

Tygodnik,

25 Kwietnia — 17. — 1818.

TRYUMF RAJMUNDA.

Niech inni głoszą w bohatyrskim rymie,
Jak walczył Achil, jak Eneasz błądził,
Jak słynął Godfryd, gdy w Jerozolimie
Królem obrany, świętą ziemią rządził;

Innego dzisiaj uczci sława męża,
  Jego mam spiewać waleczne rosprawy,
Na kraj on żaden nie dobył oręża,
  Ale trudniejszej dobijał się sławy.

Muzo! ty duchem natchnij mię rycerza,
  Którego teraz mam uwielbiać czyny;
Z zapałem Rajmund brał się do talerza,
  Zapału trzeba by mu kłaść wawrzyny.

Z czasem się wszystko na świecie odmienia,
  Tam gdzie Marszałek za lat owych sławnych,
  Za figle w skórę trzepał giermków dawnych,
Tam dziś smakuje huzarska pieczenia.

Licznie zebrane pracowników grono,
  Co dla żołądka swój czas poświęcili,
W wesołém kole szli na biesiad łono,
  Czcili Cererę, Bachusa wielbili.

Schodziły chwile w tak uciesznym stanie,
  Każdy dowcipnie żartował z kolei,
Lecz by tém milsze uczynić śniadanie,
  Rajmund wniósł projekt brzuchowych turniei.

Żeby zaś znoje dzielnego rycerza,
  Nagrodzić zwykłą rzeczy wspaniałością,
Stanowią order Złotego talerza,
  Z wielką żelaznej łyszki dostojnością.

Na takie hasło cała brzmiała sala,
  Wesoły odgłos echa powtarzały,

Każdy się zdziwił ujrzawszy rywala,
Tej tak wysokiej, Gastronomskiej chwały.

Nie pierwszą była ta potyczka sławna,
Którą przesiewziął oklaski wzbudzony,
Bo jak nam powieść niesie starodawna,
Już na niestrawność trzykroć był leczony.

„Wiecie (zawołał) co zjé moja gęba,
„Gdyby tej sławy kto mi pozazdrościł,
„Dozna co może cięcie mego zęba,
„Jaka moc brzucha, co nigdy nie pościł."

Rzekł, a jak w szturmie żołnierz zapalony,
Co szybkim pędem do wyłomu bieży,
Gromi, zabija, tnie na wszystkie strony,
Ostrym bagnetem nieprzyjaciół mierzy.

Tak szedł z widelcem do zwycięztwa śmiało
Rajmund zawzięty, zajadły i srogi,
Mordował wszystko co się nawijało,
Zgromił ozory, podusił pirogi.

Już martwy zając grzbiet straciwszy leży,
Już tuczny kapłon na dwoje przecięty,
Tam gęś bez uda, schab wpośród talerzy,
Okropnym kolcem pozostał rozpięty.

Wszędzie śmierć smutne wystawia widoki,
Rozlicznych ofiar szczątki się zostały,
Obfitych sosów wezbrane potoki,
Tłumem się w gardło niezgłębione lały.

Lecz nie tu sławy kres, nie tu zaszczytów,
Jeszcze w odwodzie stał pasztet rumiany,
Indyk z podlewą, tuzin buterszznytów.
I butel winem Burgońskim nalany.

Ta zbrojna siła możeby zawiodła,
Najbardziej puste, najgłodniejsze brzuchy;
Lecz z placu uciec to rzecz nazbyt podła.
Dla tego Rajmund na wszystko jest głuchy.

Na próżno drudzy w niemiłym obrazie,
Przykre malują zatwardzenia skutki
Z szczerych napomnień śmiejąc się w tym razie,
Zazdrość w przytomnych wmawia bez ogródki.
„Gdyby i nieba przeciw mnie powstały,
„Na krok (zawołał) nie cofnie się męztwo,
„Tam dla Rajmunda niema żadnej chwały,
„Gdzie można walczyć o łatwe zwycięztwo."

Tak niszcząc wszystko w zjadliwym humorze,
Gdy czuje walką osłabione siły,
Pokrzepia one w pieniącym likworze,
I nowe z kości wciąż sypie mogiły.

Tnie wpień, kaleczy, ścina, rąbie, zmiata,
I całą przestrzeń widelcem zajmuje;
A idąc śladem zdobycieli świata,
W niebespieczeństwach roskosze znajduje.

Kurzą się w gruzach zniszczenia zwaliska,
Gnaciki, pałki, powalone w stosy,

Lotki doznały fortuny igrzyska,
Dogorywają ostatnie bigosy.

Smutny obrazie ludożerczej wojny,
Ty mi przywodzisz te nieszczęsne kraje,
Gdzie dla czczéj sławy mocarz w oręż zbrojny,
Rodu ludzkiego tyranem się staje.

W mamiącym blasku widziemy zwycięzcę,
Stawiać ołtarze pospólstwo się zbiegło,
Nie pomnąc nigdy że w poprzedniej klęsce,
Tysiące ofiar w gruzach miast poległo.

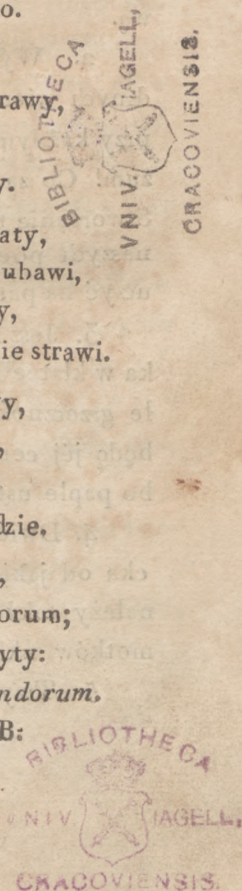
Lecz zwróćmy oczy do tego widoku,
Wszak Rajmund tylko pozjadał potrawy,
Gdy ci pustynie wystawiają oku,
On z martwych istot dobija się sławy.

Na cóż chcieć tłumić powszechne wiwaty,
Niech tryumf dzisiaj wszystkich nas ubawi,
Rajmund sam jeden doznać może straty,
Gdy w mdłym żołądku zwycięztwa nie strawi.

Stanął on wreście u szczytu swej chwały,
Stugębna sława już roznosi wszędzie,
Aplauzy w koło co się słyszeć dały,
Victoria wiecznym jego hasłem będzie.

Ujął publiczność mąż ten znamienity,
Stawią mu pomnik na publicznym forum;
Gdzie w złotym wieńcu napis będzie ryty:
Ecce Rajmundus Princeps Gurmandorum.

E. B:


BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS.

Licytacja.

Sukcesorowie Pani Modnickiéj obwieszczają, iż sprzeda się przez publiczną licytacją więcéj dającemu.

1. Tłusta papuga, z dość dawnéj familji, z urzędowną miną, z gwiazdą na piersiach, sama o swojéj mocy chodzić nie mogąca, umie siedzić z powagą. i wyraźnie powtarza te słowa: „ Zapewne.... Tak... Zdaje się... Trzeba by w to wejrzéć... A jakże.... Może to być..... i przy każdym słowie kiwa głową.

2. Wyhudła papuga szczebiocze z półkopy nędznych wierszydeł i w wielkiém rozumieniu o sobie, przy każdym powtarza: To bosko! Jakiż ja mam rozum! Co za śmiałość myśli, Drugi ze mnie Homer! Stworzenie to bardzo miłém będzie dla niektórych naszych poetów, których wierszy będzie się mogło uczyć na pamięć.

3. Jeszcze jedna papuga. Za spuszczeniem pręcika w klatce przyklęka przed Damami, i mówi im czułe grzeczności. Spodziewamy się że przy licytacji będą jéj cenę bardzo w górę popędzać damy modne, bo paple ustawicznie po francuzku.

4. Dwie beczki uśmiechów, które Pani Modnicka od jakiegoś Dworzanina za bezcen nabyła. Tu należy także 365 łokci komplementów, i dwieście motków ukłonów.

5. Trzydzieści dziewięć centnarów przekleństw,

Francuzkich, Węgierskich, ale najwięcéj Polskich, w najnowszym guście. Cena ich bardzo niska, w porównaniu z miljonami których się nabędzie.

6. Trzy rodzaje kwiatów nazwanych Przysięgi. To szkoda że kwiat Dalipan, już zwiądł zupełnie; że kwiat Dalibóg, więdnieje, a kwiat na honor, za nadto spowszedniał. Czwarty rodzaj kwiatów nazwanych Przysięgi miłośne, na kopy sprzedawać się będzie.

7. Dwadzieścia dziewięć fasek złego humoru w różnym gatunku. Między któremi, 4 faski złego humoru potrzebnego w małżeństwie, albo kiedy Jmośći zbywa na pieniądzach na stroje lub na zabawy, albo kiedy Jegomość chce nakłonić swoją połowicę, do opłacenia długów jéj posagiem.

8. Puł naparstka kwintessencji dowcipu $\frac{1}{100}$ uncja rozsądku. Te dwa artykuły rzadkie.

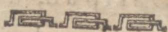
9. Okulary z prostego szkła, bardzo potrzebne dla tych Ministrów i wyższych urzędników, którzy do tych czas szkieł zmniéjszających, albo powiększających używali.

10. Zwierciadło dodające wesołości osobliwie tym którzy by mętrykę zgubić chcieli.

11. Kilka cetnarów czoła miedzianego, rzecz bardzo potrzebna w tych czasach filozoficznych.

12. Dwanaście tuzinów ocz, 2 kopy fałszywych zębów, i dwanaście tuzinów fałszywych piersi. O ten Artykuł radziemy dopytywać się zawczasu.

13. Było i kilka butelek filuterji, które sam Pan Modnicki, dobra dusza, sprowadził z Paryża. Po śmierci męża, widząc że się teraz po nie nikt nie zgłasza, stłukła je Pani Modnicka,



RUM i WODA

bajka

Przez Antoniego Goreckiego.

Zawsze z wielką pogardą mówił rum o wodzie,
Ta milczała, wtym pożar zajął się w gospodzie,
„Ah! przyjaciołko! — krzyknął rum w tę porę,
„Ratuj mnie wodo! bo bez ciebie zgorę."
Woda niebiorąc z tych ludzi przykładu,
Co w mściwém sercu pełni złości jadu,
Kiedy się z swoim sąsiadem pokłócą,
Choć mu dom ginie pożaru zdarzeniem,
Oczy i ręce od ognia odwrócą,
Ciesząc się przyszłym bliźniego zniszczeniem.
Ani z pospiechu usługi,
Wzorując publiczne sługi,
Co w pewnéj znanéj stolicy,

Wtenczas przywożą sikawki,
Gdy ogień nie dla zabawki,
Porwie połowę ulicy. =
Nasza woda bez hałasu,
Nie tracąc na krzykach czasu.
Wpadła pomiędzy płomienie,
I zgasiła w oku mgnienie.
Tak rum ocalon przez wodę,
Nauczył się tą pożogą,
By niepogardzać nikogo;
I wieczną zawarł z nią zgodę.
Ten jego traktat wspaniały,
Tak jest wiernie dochowany,
Że teraz w Warszawie całéj,
Znajdziesz rum z wodą zmięszany.
Zę rum, to fraszka; lecz dla czegóż w winie,
Wodę napotkać się zdarzy?
Już tego niewiem; trzeba o przyczynie,
Zapytać Panów Winiarzy.

Pająk i Mucha.

Snuł pająk pajęczynę, pełen tej otuchy,
Że wniej kiedyś uwięzi łatwowierne muchy.
Właśnie bielić zaczęto. Pająk spracowany,
Nie dostrzegł jak go mularz przytłoczył do ściany.
Widząc to zdala mucha, dzięki zbawcy składa,
„Kto pod kim dołki kopie, często sam wnie wpada."

A. Zaleszczyński.

MODY PARYSKIE.

Tyle prawie robią kapotek, co i kapeluszy grodenaplowych; lila i zielone zwykle są garnirowane materją dobrze nafałdowaną i nastrzępioną. — Noszą już także kapeluszyki z szkockich materji, lecz zamiast kolorów delikatnych i drobnych paseczków, jak w roku zeszłym, używają dziś takich w wielkie kraty, gdzie ciemno żółte i zielone kolory najwięcéj widzieć można. Do takich kapeluszy żółte lefkonje i żółte narcysy, składają największą część bukietu à la jardinière.

Również do kapeluszy używają najżywszych kolorów, jak np. garnirowania w pufy i muszle z wstążek ciemno czerwonych i zielonych do krepy żółtéj, mnóstwo jest kwiatków tak zwanych; Dzwonki, koloru jak najżywiéj różowego. — Kapelusze krepowe obszywane szeroką szkocką wstążką, i cokolwiek namarszczoną, mają główki opasane splecioną szarfą, zręcznie na boku związaną, kapotki zaś także krepowe noszą, przy brzegach liściami słomkowemi wyklejone. —

ŻABA

co chciała być równą wołowi.

Bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Powtórzę wam, co Ezop powiedział dla Greków,
Bo zawsze świat jednaki mimo zmianę wieków.
Widząc rosłego wołu jedna żabka mała,
Koniecznie zrównać wielkością mu chciała;
Więc się jak mogła nadęła, podniosła,
J pyta swoich, czy już go dorosła.
„A gdzie tam, jeszcze daleko.";
Wszyscy jéj rzeką.
„No, a teraz." -„ Żadnego podobieństwa nima"-
„No, a teraz". -„ A! jeszsze daleko jesteście." —
Więc kiedy coraz bardziéj się nadyma,
Pękła nareście.

Co dzień widziemy przykłady podobne,
Lada szlachcianki chcą znaczyć jak Panie,
Szale, zaprzęgi, pokoje ozdobne,
A jak wieś pęknie, to chleba nie stanie.

NOGA.

(powieść.)

W jesieni roku 1782 odebrał lekarz Ludwik Thevenet (Tewne) mięszkający naówczas w Calais (Kale) na piśmie wezwanie, ażeby się nazajutrz udał do domu położonego nad samym gościńcem do Paryża, i ażeby wziął z sobą narzędzia do amputacji potrzebne. List ten niemiał podpisu. Thevenet był wszędzie sławny ze swojéj zdatności, i nieuważano to za rzecz nadzwyczajną, gdy dla porady posyłano po niego z Anglji. Długo służył był w wojsku, miał coś ostrego w sobie, jednak go wszędzie lubiono.

Thevenet zadziwił się bardzo odebrawszy ten bilet bez podpisu. Wyrażono wnim w prawdzie jak najdokładniej, miejsce, czas i godzinę, kiedy i gdzie na niego czekać miano, tylko, jakiem już powiedział, brakowało podpisu,, Zapewne chcą mnie zwieść, pomyślał sobie i nie poszedł.

W trzy dni odbiera powtórne wezwanie, wktórym dodano że o 9téj z rana przyjedzie po niego powóz.

I w saméj rzeczy ledwie nazajutrz 9ta godzina wybiła, zajechał ładny koczyk. Nieociągał się już dłużéj Thevenet i wsiadł do kocza.

Przed bramą zapyta się woźnicy: Do kogo go wiezie?

Ten odpowiedział mu po angielsku: „Nigdy się oto nie pytam co do mnie nie należy"

Kocz stanął przed naznaczonym domem: „Kto tu mięszka? kto tu słaby? wysiadając spytał się znowu Thevenet, i znowu też samą co pierwej otrzymał odpowiedź.

Przy drzwiach powitał go młody, przystojny mężczyzna i poprowadził go po schodach do obszernego pokoju. Wymowa zdradziła Anglika, spytał się go więc Thevenet po angielsku, poco go wołał,

»Bardzo Panu wdzięczen jestem za to żeś mię raczył odwiedzić." powiedział Anglik.

»Ale siadaj Panie Thevenet. Oto masz czekoladę kawę, wino i likfory. Może się czego napijesz przed operacją."

„Chciałbym naprzód widzieć chorego. Muszę obejrzyć ranę, Amputacja może nie być potrzebną."

„Jest ona koniecznie potrzebną. Siadaj Panie Thevenet. Mam zaufanie w WPanu. Wysłuchaj mię' Oto worek ze stu gwinejami. Będzie on twoim po operacji. Nie ograniczy się tém moja wdzięczność, jeśli ci się szczęśliwie powiedzie. W przeciwnym razie, albo jeżeli się będziesz opierał memu życzeniu, patrz na ten pistolet. Jesteś w mojej mocy, niech mię djabli porwą, jeśli cię nie zastrzelę."

„Nie boję się twego pistoletu. Ale czego chcesz? Po co takie przedmowy. Cóż ja tu mam zrobić?"

„Musisz mi odciąć prawą nogę."

„Z całego serca, nawet i głowę. Ale jak mi się zdaje noga ta jest zupełnie zdrową. Przebiegłeś Pan schody tak lekko jak baletnik. Cóż brakuje tej nodze."

„Nic... życzyłbym sobie żeby jej co brakowało.

„Panie. Jesteś Warjatem."

„Niech cię to nie obchodzi Panie Thevenet."

„Cóż zawiniła ta biedna noga?

„Nic — Ale maszże dość śmiałości odjęcia mi jéj.

„Panie nieznam cię wcale. Staw mi świadków, żeś zdrów na umyśle."

„Wysłuchasz mojej proźby Panie Thevenet?"

„Jeśli mi dasz jaką dostateczną przyczynę twego urojenia."

„Nie mogę ci powiedzić prawdy. . . . przynajmniej jeszcze nie teraz. . . Może za rok. — Ale, założę się, założę się o wszystko, że za rok, sam uznasz za konieczną tę przyczynę, która mnie do tego kroku zniewoliła. Szczęście i życie moje zależy od tego abyś mi odjął nogę."

„Ale, jakże ja się mam z Panem założyć kiedy niewiem ani jego nazwiska, ani domu, ani familji, ani obowiązków, ani stosunków."

„Później się o tém wszystkiém dowiesz, Teraz niemogę ci powiedzić ani słówka, ale bądź przekonany, że jestem człowiekiem honoru."

„Człowiek honoru nie grozi pistoletem swemu

Lekarzowi. Mam obowiązki nawet względem Pana, jako nieznajomego. Nie bez przyczyny jemu się opieram. Jeśli zaś zechcesz być zabójcą ojca licznej familii to strzelaj."

„Dobrze Panie Thevenet, (rzekł Anglik i porwał za pistolet) nie zastrzelę cię, ale przymuszę do odjęcia mi nogi. Czego niechcesz zrobić ani z przyjaźni, ani z widoku nagrody, ani z bojaźni kuli, musisz to zrobić przez litość."

„Jak to!"

»Tym wystrzałem sam sobie roztrzaskam nogę, i to natychmiast w oczach twoich"

Siadł Anglik, i przyłożył pistolet do kolana. Porwał się Pan Thevenet, i chciał mu przeszkodzić. „Nieruszaj się z miejsca, albo wystrzelę... Panie Thevenet. odpowiedz mi na to ostatnie pytanie, czy chesz skrócić moje cierpienie."

»Panie! jesteś Dalibóg Warjat. Ale cóż robić? Niech że się już twojéj woli zadość stanie. Odejmę tę przeklętą nogę:

Thevenet przygotował wszystko do operacji. Przed jéj zaczęciem, zapalił sobie Anglik lulkę, i przysiągł że jéj nie wypuści.

Jakoż dotrzymał słowa. Noga leżała już martwa na ziemi. Anglik wciąż lulkę kurzył.

Pan Thevenet dał dowód swojej doskonałości, i wkrótce uzdrowił chorego, który go nagrodził so-

wicie i codzień więcéj okazywał mu szacunku. Ze łzami w oczach podziękowawszy za ucięcie nogi, na szczudłach wsiadł na okręt i popłynął do Anglji.

Wośmnaście tygodni po jego odjeździe odebrał Pan Thevenet następujący list z Anglji.

„W dowód mojéj wdzięczności przyłączam do te-„go listu wexel na 250 Gwineów wypłatny u P. *Pan-*»*chard* (Pąszar) Bankiera w Paryżu. Zrobiłeś mnie naj-»szczęśliwszym z ludzi na świecie, odejmując mi no-»gę która była przeszkodą szczęścia mojego. Go-»dny mężu teraz ci wyjawię przyczynę mniemane-»go mego warjactwa. Utrzywywałeś na ów czas, że »niemożna mieć rozsądnego powodu, do robienia się »kaléką na całe życie. Chciałem się założyć. Do-»brześ zrobił żeś nie przyjął zakładu, byłbyś nieza-»wodnie go przegrał."

»Po powrocie moim z Ost-jndji poznałem Emi-»lją Harlej, ozdobę płci swojej. Szalałem za nią. Kre-»wni moi to połączenie uważali za korzystne dla »mnie przez wzgląd na jéj bogactwa, ale ja piękność »jéj tylko widziałem. Powiększyłem liczbę jéj czci-»cieli, i byłem tyle szczęśliwy, żem został najnieszczę-»śliwszym z wszystkich moich Współzalotników. E-»milja mnie kochała, kochała mię nad wszystko. »Nie taiła się z swoją skłonnością, ale ręki mojéj »przyjąć nie chciała. Próżno wstawiały się za mną jéj »przyjaciołki. Była nieporuszoną."

„Długo pojąć niemogłem, dla czego wzgardzała

ręką tego, którego jak sama głośnie mówiła, aż do szaleństwa kocha. Jej siostra zdradziła mi nakoniec tę tajemnicę. Misstriss Harlej była cudem piękności, tę jedyną miała wadę z przyrodzenia, że tylko jedną nogę miała. Dla tej ułomności, bała się zostać moją małżonką. Lękała się że ją może z tego powodu kochać kiedy przestanę."

„Natychmiast wziąłem przedsiewzięcie stać się do niéj podobnym, i zostałem nim z twojej łaski luby Thevenet."

„Wróciłem na szczudłach do Londynu, i zaraz odwiedziłem Misstriss Harlej. Kazałem był rozgłosić wprzód po mieście, żem przez nieszczęśliwy upadek z konia nogę złamał, i że mi ją odjęto. Zemdlała Emilja gdy mnie pierwszy raz spostrzegła. Długo była nie pocieszoną, ale nakoniec została moją. Dopiero nazajutrz po ślubie wyznałem jéj jaką uczyniłem ofiarę. Tem czulej mię kocha. O! drogi Thevenet, gdybym miał dziesięć nóg do stracenia, poświęciłbym je chętnie dla Emilji."

„Do zgonu wdzięcznym ci być nie przestanę. Przyjedź do Londynu, odwiedź nas, poznaj najdroższą moją małżonkę i osądź czy jeszcze jestem warjatem."

Karol Temple.

Pan Thevenet opowiedział to zdarzenie swoim przyjaciołom, pokazywał im list, i śmiał się do rozpuku ile razy go czytał, powtarzając zawsze: „Dałby Bóg,

żeby niebył warjatem.” Tak odpisał Panu Temple.

»Dziękuję Panu za kosztowny podarunek, któ»ryś mi uczynił, bo praca moja aż nad to wynagrodzo»ną została. Życzę Panu szczęścia w małżeństwie. »Wprawdzie stracić nogę dla pięknej kobity to za»wiele, ale jeśli tej straty do końca żałować nie bę»dziesz, to mało. — Przecież i Adam musiał stracić »żebro w zamian za żonę, a teraz wielu traci głowy.’

»Ztem wszystkiem pozwól mi Pan zostać przy »dawném mniemaniu. Możebyś teraz wygrał za»kład, bo czujesz wszystkie wdzięki uśmiechającego «się szczęścia małżonkom. Ale i ja może wygram za«kład, z tą wprawdzie różnicą że cokolwiek późniéj.”

»Założę się jeszcze raz, że za parę lat będziesz »Pan żałował, żeś sobie kazał uciąć nogę nad kola»no. Będziesz uważał, że dość by było po kolano. »Za trzy lata przekonasz się że ucięcie saméj stopy »byłoby dostatecznem, za cztery lata ucięcie wiel»kiego palca, za pięć małego, a po upływie sześciu »lat, możebyś przestał na paznokciach.”

»Nie utrzymuję ja tego w celu uwłaczania zale»tom twojéj małżonki. Ale iluż to zmianom nie »podlega piękność kobity i stałość mężczyzn. W »mojéj młodości, byłbym z ochotą poświęcił życie »dla kochanki; ale w życiu nie poświęciłbym był ni»gdy nogi. Pierwszego niemógłbym sobie wyrzucać »drugiego darować. Do dziś dnia bym powtarzał: by»łeś warjatem.

G. *Thevenet.*

Podczas terroryzmu rewolucji, oskarżony o Arystokracją przez młodszego lekarza, schronił się *Thevenet* do Londynu, dla ocalenia życia od wszystkich rownającéj gilotyny.

Czy to z nudów, czy dla odnowienia damnéj znajomości dopytywał się o mięszkanie Pana Karola Temple. Pokazano mu jego pałac. W wielkiem wysłanem krześle koło kominka, przy kuflu pieniącego się porteru, zarzucony dziennikami i gazetami, siedział za stolikiem człowiek otyły, ledwie sie ruszyć mogący.

»Jakże mi się miewasz - rzekł do Theveneta — Daruj że nie wstaję, bo mi przeszkadza to przeklęte szczudło. Przyjacielu! zapewne przychodzisz przypatrzyć się czy twoja rada już dojrzała"

»Jestem Emigrant; przyszedłem szukać wsparcia.'

»Dobrze, żeś się prosto do mnie udał. Szacuję cię, boś prawdziwie mądry człowiek. Musisz mięszkać przy mnie, musisz mnie pocieszać. Dali-Bóg, mógłbym być już Admirałem, gdyby mi ta djabelska noga nieprzeszkadzała służyć ojczyznie. Oto czytam Gazety, i klnę cały dzień, że na żadnéj bitwie sam przytomnym być nie mogę. Pódź, pocieszaj mnie."

»Misstriss Emilja umie zapewne lepiéj Pana pocieszać."

»Daj temn pokój. I jéj zawadza szczudło. Niemoże tanczyć; musi więc grać w karty, albo obma-

wiać razem z innemi staremi kwokami. Z resztą dobra kobita."

»Tak więc miałem cokolwiek racji?

»Oj zupełnie. Gdyby mi kto na powrót oddał nogę, niedałbym sobie uciąć ani palca. Mówiąc między nami, byłem warjatem.

Kościelny.

(z francuzkiego.)

Zróżowawszy twarz do koła,
By zwracano oczy na nie,
Dwie podeszłe, modne panie
Wybrały się do kościoła.
Gdy do świątyni wprost godzą,
Przed samym stojący progiem,
Rzekł kościelny: „wróćcie z Bogiem —
„Tu żadne maski nie wchodzą.

Felix Homicki.

Nagrobek Hiszpana

powieszonemu Stryjowi napisany.

Tu przez niecofne wyroki,
Leżą stryja mego zwłoki,
Przechodnin! spojrzyj się w górę,
A gdy masz dobrą naturę,
By miał spoczynku nadzieję,
Proś Boga, niech wiatr nie wieje.

Felix Homicki.

NOWE DZIEŁO

Wyszło w Paryżu nowe ciekawe dzieło Pani *de Genlis*, we dwóch tomach pod tytułem:

Słownik krytyczny Etykiet Dworskich zwyczajów wielkiego świata, zabaw, mod i obyczajów francuzkich, od śmierci Ludwika 13tego aż do naszych czasów, wystawujący obraz towarzystwa i literatury ośmnastego wieku, czyli duch Etykiet i zwyczajów dawnych porównany z teraźniejszemi.

Umieszczamy niektóre wyciągi z tego Słownika:

Zbywa modom teraźniejszym na ubiorze dla podeszłych kobit. Dawniej - mówi Pani *de Genlis* -- wiek młody, starszy, i podeszły, rozróżniał się strojem. Porzucano kwiaty przed 34. a najwięcéj przed 35: rokiem; brano czarny wóal w 50 leciech, słowem ośmielano się przestać być młodym. Teraz rzadko znaleść kobitę któraby tyle miała odwagi; sześćdziesiąt letnie uwieńczają się kwiatami. Teraz nawet najrostropniejsze kobity są przekonane, że tylko róż wyrzec się powinny, jak gdyby to nie wszystkie kwiaty były z przyrodzenia godłem świeżości i powabów wieku młodego.

Włosy: Nasz wiek - mówi Pani *de Genlis* — jest tak obfity w tkliwe i delikatne uczucia jak żaden. Widziano nie tylko bransoletki, pierścionki, cyfry

łańcuszki i malowidła z włosów, ale nawet są kobiety noszące peruki i przepaski z włosów kochanków swoich.

Piękne włosy: (zapewne to skutek licznych przepisów, olejków i maści zachowawczych, i wzrost ułatwiających) rzadsze są teraz we Francji niż były dawniéj. Pani *de Genlis* przytacza na przykład włosy Pani *Clugny* (Klúni). Była ona wzrostu miernego, miała włosy ciemno bląd, tak cienkie jak jedwab, a niezmiernie gęste. Gdy je spuściła, były o półtory stopy dłuższe od ogona jej sukni.

Kąpiele. Kiedy czas powoli schodzi, a niewie się co z nim zrobić, naówczas bardzo miło przepędzić co poranek parę godzin w położeniu przymuszającem do nieczynności. Zabijać tak kilka chwil przedobjednich, przepędzić ostatek przy gotowalni dla oddania kilkunastu nudnych odwiedzin, zakończyć dzień zamykając się na trzy, cztery godziny w małej loży, oto jest sposób życia większéj części kobit Paryża.

Romanse. Pani *de Genlis* która sama wiele podobnych dzieł napisała, wyznaje, że czytanie i najlepszych romansów jest zawsze cokolwiek przynajmniej szkodliwe dla kobit pierwszej młodości.

Jmiennik (Album czyli Sztambuch) Utrzymuje, że i te książki nie są bez wady dla młodych panienek. W rzeczy samej śmieszną jest rzeczą kupować sobie książkę białego papieru, ażeby ją zapeł-

nić pochwałami, i tak przyuczać się za młodu do pochlebstwa. Osoba żądająca aby się w jej imiennik wpisano, może być zupełnie pewną żniwa kadzideł, co podobne książki nieznośnie nudnym czyni. Zdaje się iż by było bardziej korzystną rzeczą gdyby w imiennikach zupełnie pochlebstw wzbroniono. Przodkowie nasi mieli także podobne książki, ale je wcale na inszy obracali użytek. Wszyscy z całéj rodziny, wpisywali w nie swoje imiona, a czasem i życzenia albo piękne jakie zdania.

Towarzyszki. Pani *Genlis* załuje że ustał zwyczaj trzymania towarzyszek. Był to - mówi - uczciwy sposób do życia dla młodych dobrze wychowanych panienek, a które przez jakie nieszczęście do ubóstwa przywiedzione zostały. Kobity żyjące na wsi znajdowały w nich prawdziwie przyjemne Towarzystwo osobliwie podczas smutnych wieczorów zimy. W Paryżu trzymano Towarzyszkę dla przyzwoitości. Kto ma dobre obyczaje, ten się nie lęka swiadka spraw swoich.

Roboty ręczne. Daleko użyteczniéj umieć doskonale haftować, wyszywać, czy to bawełną, czy jedwabiem, czy włóczką, jak umieć cokolwiek śpiewać lub miernie grać na fortepjanie. Osoby niestarające się o mierny talent, powszechnie robią przedziwnie ręczne roboty, i umieją tym sposobem czas przyjemnie i użytecznie przepędzić.

Czytanie dzieł. Dawniej w Towarzystwach czytanie rękopismów było częstsze niż dziś - dla tego mówi Pani *de Genlis*, że bez porównania mniej teraz dzieł piszą, chociaż ich więcéj na świat wychodzi. Dawniejsi Autorowie pracowali dla wiecznej pamięci i dowcip swój w tomy składali, dzisiejsi błyszczą nim w pismach ulotnych.

SZARADY.

Antoniego Goreckiego.

3.

Pierwsze gdy powtórzone dzieciom oczy mruży.
Drugie w szlacheckich stołach miasto srebra służy.
Wszystkiego jam nie widział, lecz Kropiński mówi
Ze cnotą i wdziękami równa Aniołowi.

4.

Pierwsze jest rzeką, gdzie płynie nie powiem,
Drugie ukłonem pięknych panien zowiem,
A *wszystko* jest ptak znany, robi wielkie krzyki,
Przybył do nas z Kolumbem razem, z Ameryki.

Słowo szarady No: 1 w przeszłym Numerze umieszczonej: jest Szarada. Szarady No 2. Jan—
—czary-—